Nr. 36. **Wtorek.** **Kraków, 23. września 1902.**

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich



Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Złodziej milionów.

(Opis wewnątrz numeru).

Żeby to tak u nas!

Wiedeń i cały świat giełdowy kipi dziś sensacyą.

Jellinek, osobistość znana na giełdzie wiedeńskiej, zdefraudował bajeczną kwotę czterech milionów i sześć kroć sto tysięcy!

„Milionowy“ złodziej! Król defraudantów, dziś o nim mówi cała Austrya, mówią całe Niemcy.

Niemieckie dzienniki na wyścigi donoszą o szczegółach i szczególikach ogromnej defraudacyi. W jaki sposób mógł on to zrobić? Jak mogła się taka olbrzymia defraudacya tak długo ukrywać? Takie i tym podobne pytania zaprzątują umysły, nad ich rozwiązaniem łamią sobie niemieckie dzienniki głowę.

Sensacya jest poprostu bajeczna, ale t y l k o s e n s a c y a!

A gdyby to tak u nas się stało?

Gdyby to tak u nas?

Gdy parę lat temu — smutne dzieje — kilku ludzi, ożywionych najlepszemi dla kraju chęciami, w szaleństwie, że potrafią rzuconymi milionami wielką myśl ucieleśnić, przeliczyło się — co wtedy wypisywały różne „Pressy“ i „Blatty“?!

Ileśmy wszyscy Polacy dostali moralnych policzków!

Pierwszy lepszy niemiecki pismak z pod ciemnej gwiazdy nieżałował nam wymyślań o naszem niedołęstwie, o lekkomyślności, ba... niejeden mówił nawet o wrodzonych nam instynktach, o braku poczucia cudzej własności. Naszych najserdeczniejszych ulubiona *polnische Wirtschaft* święciła wtedy swoje święto!

A dziś, kiedy taki Jellinek z zimną krwią sięgnął po cudze miliony... to t y l k o s e n s a c y a!

Jak powiedziałem, ci co się u nas stali przyczyną znanych smutnych wypadków, ci ludzie żyli wielką myślą i oni stanowczo się tylko p r z e l i c z y l i i katastrofę wywołała w lwiej części zła wola jednostki i nieszczęsny zbieg zewnętrznych okoliczności. A na nich rzucono kamieniem!

Lecz cóż za porównanie między tym urzędniczyną z „Landerbanku“ a tymi ludźmi? — powiedziałby ktoś — tamci byli ludzie, których społeczeństwo postawiło u świeczników, więc też hańba za ich zbrodnie spadła na społeczeństwo — a ten... to prosty, zwykły, choć bardzo sprytny złodziej... Złodzieje są wszędzie...

Złodzieje są wszędzie — a l e n i e t a c y!

Ten Jellinek, który posiadał majątek i piękne dochody, którego głód ani potrzeba nie pchnęła do zbrodni, lecz niskie instynkty dobicia się majątku każdą drogą, zdobycia pieniędzy d l a p i e n i ę d z y — ten Jellinek marny, płytki, choć „milionowy“ złodziej, wyrósł z krwi i kości społeczeństwa, wśród którego się wychował, jego pojęciami myślał, jego zasadami przesiąkł!

Wielkie rzeczy nie spadają z nieba! Na jednego Cezara lub na jednego Robespierra złożył się cały duch czasu, cały duch społeczeństwa i cały jego poziom moralny. Na jednego króla katów i na jednego króla defraudantów składa się to samo!

Ten Jellinek, to nie zwykły złodziej, który schwyci z kasy kilkadziesiąt tysięcy i ucieknie. Tacy są wszędzie, a tembardziej tam, gdzie jest po temu sposobność. Lecz taki, który z najzimniejszą krwią, z bajecznem wyrachowaniem kradnie miliony i nimi obraca z całym spokojem, ... mógł wyróść tylko na gruncie ... im, na niego złożył się duch otoczenia, wśród którego żyjąc, przejął pojęcia i zasady.

Zbrodnicze instynkty, które ... mogły w Jellinku, do tych ...

Talerzyk marynaty.

(Zdjęcie „kodakiem“ z życia).

1

Radca sądowy pan Z. otarł spoconą łysinę, odsapnął na ostatnim schodzie drugiego piętra kamienicy przy placu Akademickim i pocisnął guzik dzwonka elektrycznego przy drzwiach, które w tej samej prawie chwili otwarły się ukazując postać przystojnej jeszcze blondynki lat około ...ha... mniejsza o lata — jednem słowem szykownej pani radczyni.

Pani Zosia cofnęła się do pokoju wskazując małżonkowi wymownym ruchem ręki wiszący wprost naprzeciw drzwi wchodowych zegar — a na zegarze było już daleko po za godziną uświęconej zwyczajem pory obiadowej.

— No — no — nie burcz Zośka, — nie burcz; — jak chcesz gniewaj się na prezydującego, który nas na sesyi przetrzymał — ale nie na mnie; ja wiem, że ciebie i Marysię to nie wiele obchodzi — no ale taki już porządek na świecie, że skromna pieczeń wołowa schnie w rurze z woli wyższych czynników ładu społecznego.

Pan Karol, — bo takie imię nosi niepunktualny radca, — dokończył tę filozoficzno-gastronomiczną sentencyę już do siebie samego, bo pani Zosia pobiegła tymczasem do kuchni wołając od progu:

— Marysiu pan jest! — dawaj już raz ten nieszczęśliwy obiad!

Za chwilę stała dymiąca waza na stole, pan Karol rozkładał z rozmachem serwetę na kolanach i spozierał z ukosa na małżonkę chcąc zbadać czy humor pani zepsuty przez spóźnienie się męża na obiad powro... do zwykłej równowagi.

Pani Zosia należała do tych ... żon, które ani na sługi, ani na ... na seryo nigdy gniewać się nie u... ją, to też na ustach jej igrał już ... kły filuterny uśmiech szczęśliwej ... biety, znacząc się w dwóch pełn... wdzięku dołeczkach na pulchnej, ... tnącej zdrowiem twarzy.

— Wiesz co Zochna zagadnął ... chwili pan Karol — będziemy ... prawdopodobnie jutro gości.

— Kogoż to?

— Janków; — pisał mi dziś ... tych dniach jadą do Wiednia i ... wstąpią do Lwowa, a że list ... ny z wtorku, przypuszczam, ... tutaj jutro.

Och byle nie jutro — wes... pani Zosia — toż to piątek, co ... im dam na obiad?

dojrzeć mogły tylko w atmosferze tej, gdzie bez pracy, bez mozołu „r o b i s i ę" miliony, gdzie podstęp i nierzadko proste oszukaństwo prowadzi do celu, gdzie dewizą jest: „b y s i ę t y l k o n i e d o s t a ć d o k r y m i n a ł u" — tylko wśród tej atmosfery moralnej, tylko tym duchem żywieni, rodzą się i dojrzewają do czynu... Jaunerzy, Jellinki i dyrektorowie lipskich banków! (&.)

Złodziej miljonów.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Defraudant Jellinck, który z kas Laenderbanku przywłaszczył sobie tak sprytnym sposobem bajeczną wprost kwotę czterech miljonów i sześćkroć stotysięcy koron, należał widocznie do ludzi, których zasadą jest nie wdawać się w drobnostki. O marnych parę tysięcy, a nawet i setek tysięcy widocznie mu niechodziło; sięgnął do kasy Laenderbanku głęboko i zapewnił sobie przynajmniej sławę niezwykłego złodzieja, bo z ł o d z i e j a m i l j o n ó w.

Tak samo defraudacya o tak olbrzymich rozmiarach, jak i nadzwyczaj sprytny sposób, w który ją spełniono jest wypadkiem tak sensacyjnym w dziedzinie wielkich zbrodni, jakiego dotąd światowe kroniki nie zapisały. Dla całego szeregu mniejszych i większych „defraudantów" czyli złodziejów pozostanie Jellinek na długi czas jeszcze niedoścignionym wzorem, a cały szereg sztuczek, jakiemi Jellinek się posługiwał znajdzie zapewne naśladowców.

Przytem defraudacya Jellinka ma w sobie w istocie bardzo wiele momentu zajmującego i ciekawego. Jellinek był człowiekiem majętnym już z domu, następnie za żoną wziął znaczny posag, a w banku pobierał 5.000 koron rocznej płacy. Więc nie nędza, nie potrzeba pieniędzy pchnęła go do zbrodni. Choć Jellinek wydawał tu i ówdzie więcej może pieniędzy niż przeciętny człowiek, to jednak wydatki te nie stanowiły prawie nic przy dochodach jego, jakie dawała mu płaca w połączeniu z dochodem z posiadanego — jak wspomnieliśmy — znacznego majątku. Przytem stwierdzono, że w domu żył bardzo skromnie i oszczędnie.

Nieprzeparta żądza zdobycia olbrzymiego majątku i to zdobycia go w jak najkrótszym czasie, popchnęła go do zbrodni. Ta chęć posiadania pieniędzy nasunęła mu myśl gry na giełdzie. A kto się przyzwyczai patrzeć na to, jak hazardem, bez pracy „robi" się miljony, jak się je sztuczkami, podejściem i niejednokrotnie nieczystymi sposobami grą na giełdzie zdobywa, temu dziwić się nie można, że nie wahał się wziąść cudze fundusze.

* * *

Jak to już w sobotę na podstawie otrzymanych telegramów donieśliśmy wynosi suma ukradziona przez Jellinka w Laenderbanku c z t e r y m i l j o n y s z e ś ć k r o ć s t o t y s i ę c y koron. Jednak szkoda, którą poniesie bank, nie jest tak wielką, gdyż część jej pokryje pozostawiony przez Jellinka majątek.

Na mniej więcej 2,7000.000 koron ma Laenderbank pokrycie.

Gotówka i papiery wartościowe, które pozostały w żelaznej kasie Jellinka, wynoszą około 125.000 koron.

Depozyty i należytości, które Jellinek miał w różnych wiedeńskich domach bankowych wynoszą przeszło m i l j o n koron.

W końcu zaś wartość udziału jego w wiedeńskiej fabryce, istniejącej pod firmą: «*Oesterreichische Elektro-Automobilwerke A. Lehner, A. Daubner & Cie,*» oceniają na m i l j o n koron i udział jego w przedsiębiorstwie torfowem w Frauenbergu koło Admontu przedstawia realną wartość mniej więcej 600.000 koron.

* * *

Fabryka «*Oesterreichische Elektro-Automobilwerke*» była założoną i wprowadzoną w ruch wyłącznie funduszami Jellinka.

Powiadają, że włożył w nią 2 miljony koron.

W lecie 1900 roku przedstawił niejaki Adolf P o l l a k Jellinkowi projekt założenia takiej fabryki. Po pewnym czasie oświadczył Jellinek owemu Pollakowi, że znalazł ludzi, którzy na przedsiębiorstwo to dadzą pieniądze. Kto do owej „spółki" należał było tajemnicą; Jellinek ją reprezentował. Faktycznym też dyrektorem owej fabryki był Jellinek, Pollak był tylko fachowym jej kierownikiem. Jednak nazwisko Jellinka

— Co? jutro piątek mówisz, a cóż dziś? przecież jutro sobota!

Ej — kobiecina moja coś straciła rachubę czasu! Mówiąc to pan Karol przechylił się zgrabnym ruchem ku zakłopotanej gosposi i pogładził jej czoło na którem troska o obiad jutrzejszy zaczynała fałdować lekką zmarszczkę.

— Masz racyę Karolu, że ja straciłam całkiem rachubę dni — byłam święcie przekonaną, że dziś czwartek i najlepszy dowód, że zapomniałam kazać zrobić sobie coś postnego, ale bo i ta Marysia; żeby też nie przypomnieć! co ona ma na głowie?

— Jakto? — to ty nie masz dziś obiadu dla siebie? Zosiu myślę, że nie będziesz robić nierozumnych skrupułów i zjesz ze mną z mięsem. Zosiu! tylko bez przesady proszę Cię — toż ani religia ani kościół nie bierze za złe grzechu z niewiadomości.

— Nie, nie, Karolu. nie bój się, ja sobie krzywdy nie zrobię — każę Marysi coś zrobić.

— Marysiu! — Marysiu! czy masz jeszcze jaja?

Marysia stanęła w drzwiach od kuchni — wypatrzyła się ze zdziwieniem na panią i jeszcze bardziej skonfundowana zawróciła do kuchni szukać jaj na postną potrawę dla swojej pani.

(C. d. n.) (*J. O.*)

Czarownica

2

przez

EMILA POUVILLON.

Po chwili, przepiórka poruszyła się nisko, ponad zbożem.

Głosy pełnieją, płynąc ze wszystkich stron, zaczynają się ożywiać; zawiązuje się dyalog wesoły, donośny, coraz śmielszy, wzrastając razem ze słońcem.

Niebo ciekawy przedstawia widok. Jutrzenka wychyla koniec różowego nosa ku zachodowi, który jeszcze drzemie, ujęty chłodem nocy, i księżyc umiera. Swiatło słońca i jutrzenki, te dnie jasności kłócą się z sobą. Zdziwiona Celka, widzi po za plecami dwa długie, czarne cienie na gościńcu. Jeden z nich blednie, drobnieje; odwróciła się, już go nie ma.

Już dzień, dzień! słońce zajaśniało, cienie zemknęły, mgła okrywa doliny, kwiaty otwierają kielichy i rozkoszują świeżością poranku.

Celka śpiewa. Zszedłszy z gościńca, biegnie ścieżką, która się ciągnie w licznych skrętach i zwrotach. Janowiec

mimo że firma była protokołowaną, było ściśle ukrywane, a „za dyrekcyę" podpisywał tylko Pollak.

Pollaka, co do którego istnieje względnie uzasadnione podejrzenie, że świadomie był spólnikiem złodziejstw Jellinka, aresztowano.

* * *

Sposób, w jaki Jellinek dopuścił się defraudacyi i w jaki ją przez tak długi czas umiał ukrywać, jest nad wyraz sprytny.

Wiedeński Laenderbank podnosił codziennie z «*Giro- und Cassenverein*» i z «*Saldirungsverein*» bardzo znaczne, miljonowe niejednokrotnie kwoty. W tym celu otrzymywał Jellinek odpowiednie czeki, podpisane już przez powołanych do tego urzędników. Czek taki dostawał Jellinek dzień naprzód. Czek był wypełniony, jednak bez daty. Datę tę wpisywał Jellinek i przeprowadzał odpowiednią manipulacyę książkową.

I to właśnie, że Jellinek dostawał czek dzień naprzód umożliwiało malwersacye. Mianowicie jednego dnia przywłaszczył sobie Jellinek podniesione pieniądze i od tej chwili eskontował czeki o dzień wcześniej czyli w ten sposób niejako „zabijał dziurę" powstałą przez defraudacyę jednodziennego eskontu czeków.

Naturalnie brak ścisłej i istotnej kontroli umożliwiał tę robotę.

Jellinek był nadzwyczajnie pilnym urzędnikiem; nie opuścił nigdy jednego nawet dnia w biurze i urlopów nie brał nigdy, a to poprostu z tej przyczyny, że jeden dzień opuszczony byłby go zdemaskował. W ostatnim czasie pozostawał Jellinek pod pozorem pilnej roboty nawet przez południe w biurze.

* * *

Jellinek — jak to już również w sobotę donieśliśmy — zbiegł w niewiadomym kierunku.

Roztelegrafowane na wszystkie strony listy gończe i najenergiczniejszy pościg policyjny pozostały dotąd bez skutku.

Z Krems donoszą, że widziano tam Jellinka w urzędzie pocztowym, nadającego telegram.

Następnie znaleziono nad brzegiem Dunaju — koło Krems elegancki czarny kapelusz i czarną zarzutkę. W kieszeni tej zarzutki był portfel a w nim rachunki giełdowe wystawione na imię Edmunda Jellinka i kilka listów z tym samym adresem.

Z tego możnaby wnioskować, że Jellinek rzucił się w zamiarze samobójczym do wody. Jednak również uzasadnionem jest przypuszczenie, że Jellinek rozmyślnie pozostawił te rzeczy nad brzegiem wody, by w ten sposób zmylić pościg.

* * *

Wczoraj doniosły telegramy, że w St. Poelten (pod Wiedniem) wpadła już policya na ślad Jellinka. Rozpoczęto forsowny pościg.

Poniedziałek, godzina 5 rano dotąd nie ma żadnej wiadomości.

Cóż słychać nowego?

(Upadek Koerbera). Według berlińskiej „Tägliche Rundschau", bardzo bliskim jest upadek ministra Körbera.

Pismo to twierdzi, że w dobrze poinformowanych kołach wiedeńskich dymisya Körbera nastąpi lada dzień, a powodem jej są niefortunne konferencye ugodowe, które idą jak z kamienia.

(Bankructwo H. K. T.) Bankructwo hakatystycznej polityki konstatuje znany zresztą z popierania doraźnej polityki antipolskiej doktor Strahl w wiedeńskiej „Neue Zeit".

Poddaje ostrej krytyce cytat kanclerza Bülowa o króliczem mnożeniu się Polaków. Stwierdza zarazem, że przyrost Polaków nie jest większy od niemieckiego. Jeżeli zaś mimo to Niemców w zaborze pruskim, jak statystycznie stwierdzono, ubywa, to polega to na ryczałtowem opuszczaniu granic Księstwa i Prus Zachodnich ze strony tychże.

Żydów naprzykład, których zalicza się także do Niemców, było w Księstwie w r. 1850 w ogólnej liczbie 1,250,000 mieszkańców 60,000, obecnie wśród 1,850,000 mieszkańców jest ich tylko 36,000.

Podobnie ma się rzecz z Niemcami, a urzędnicy upatrują w przesiedleniu swem w granice zaborów karę służbową. Kolonizacya sprowadza nowych osadników, starzy za to uchodzą. Naczelny prezes jest mężem wielkiej pracy, ale skrępowany moralnie u rąk i nóg, nie znajduje dostate

---

złotawej barwy, kołysze się lekko niby fala, wśród brzęczenia muszek i odgłosu dzwonków u szyi jagniąt, skrytych na pastwisku.

Od czasu do czasu, na skręcie ścieżki, dziewczyna zatrzymuje się i patrzy, szuka wspaniałej wieży San-Vensa i dębu w Estrabol, którego rozłożysta korona wśród nagiej wyspy, jest ważnym drogoskazem w wędrówce do młyna.

Celka śpiewa, ścieżka staje się coraz szerszą i wygodniejszą, minąwszy kasztany i łąki, ciągnie się wśród pól i sadów. Łatwo odgadnąć blizkie sąsiedztwo młyna, zdradza się ono trzaskiem z bicza i turkotem wozów naładowanych zbożem.

Niedaleko, na pochyłości, wśród wierzb i topoli, ponad wodą, widać dach mchem porosły, na nim mnóstwo gołębi, jeszcze kilka kroków i na samym skręcie gościńca rozchodzącego się na trzy strony, znajduje się podwórko, pełne gwaru i życia, a w głębi duża szopa, zamączona od ziemi do pułapu, na którym trzęsie się pajęczyna.

Na progu stoi młynarz, czerwony i biały jak młyn, biały na twarzy z czerwonym nosem, oczy ma łez pełne od śmiechu.

— Dzień dobry, ojcze chrzestny.

— Dzień dobry, córeczko.

Całują się, ściskają.

Dobry to naród ci młynarze, a jeszcze lepsza pożywna, gęsta zupa, którą jedzą na śniadanie. Każdy wie, że u Ambialet'ów chleba nie zbraknie, a gospodyni nie potrzebuje brać sadła na koniec łyżki, bo go tam jest dosyć.

Zasiedli do obiadu.

Mężczyźni gawędzili wesoło, Celka spożywała ze smakiem co jej podano i ująwszy główkę najmłodszego młynarczyka, siedzącego na jej kolanach, obliczała, jakby jej było dobrze tutaj u Ambioleta.

Lecz młynarz nie potrzebował sługi, a tam w Ramairel czekano na pastuszkę.

— Dalej w drogę dzieweczko — rzekł młynarz. — Masz jeszcze przed sobą kilka kroków, zanim staniesz na miejscu. Zwijaj się, nóg nie żałuj.

Potem dodał, gdy dziewczyna zerwała się od stołu:

— Nie śpiesz się, wszak nie przejdziesz przez wodę. Małgorzato odwiąż łódkę i opowiedz jej drogę.

Opowiedzieć nie było łatwem zadaniem, a jeszcze trudniej zrozumieć i zapamiętać.

(C. d. n.)

cznego humoru, ażeby przy takim stanie rzeczy zachować równowagę.

Dr. Strahl potępia dalej dosadnie wrzaskliwą hakatystyczną politykę antypolską wobec katolickiego duchowieństwa. Kler polski jest — powiada — narodowo usposobiony nie z namiętności politycznej, ale z przezorności. Niech hakatyści więc nie przypuszczają, ażeby antypolska polityka wygrała wówczas, gdyby obecny arcybiskup zastąpiony został arcypasterzem Niemcem.

Arcypasterz niemiecki nie mógłby niemczyć, choćby miał co do tego najlepsze chęci. Heca hakatystyczna w tym względzie jest wprost czemś najgłupszem.

Gdyby się udało zniemczyć duchowieństwo, wówczas nie straciłby na tem narodowy kierunek Polaków, ale rząd.

Kierunek narodowo demokratyczny w społeczeństwie polskiem nie znalby wówczas żadnych granic, nie liczonoby się nawet z dotychczasową lojalnością wobec państwa pruskiego.

Cóż bowiem naprzykład pomogło we Westfalii usunięcie od redakcyi „Wiarusa Polskiego“ ks. Lissa? Postąpił na jego stanowisko redaktor świecki, który jeszcze ostrzej potępiał politykę antypolską.

Wie o tem wszystkiem chyba każdy umysłowo niezagwożdżony hakatysta, jeżeli jednak zwalcza zaciekle duchowieństwo polskie, wówczas chodzić mu może chyba o rugowanie religii katolickiej.

Tak oto potępia hecę hakatystyczną sprzymierzeniec antypolskiej polityki rządu.

Że hakatyści widzą bankructwo swej polityki, zdradza to od czasu do czasu bezwiednie nawet ten i ów organ hakatystyczny zaciekłemi wycieczkami przeciwko wszystkim organom polskim i katolickim, w których upatruje największe zapory w skutecznem zwalczaniu Polaków.

(Pro Polonia). Ciekawe robi uwagi organ staroczeski „Narodni Polityka“ z okazyi zebranych 180.000 podpisów we Włoszech na adresie, wyrażającym sympatye ludności włoskiej dla Polaków pod zaborem pruskim w walce ich o najdroższe swe skarby narodowe. Wymieniając z kolei najznaczniejsze miasta, które dały setki podpisów pod protest zatytułowany „Pro Polonia“, cytuje z kolei najznaczniejsze imiona rodzin włoskich, w adresie podpisanych. Więc nie brakło ani starożytnych imion rodzin włoskich Doriów, Viscontiów, Montaldów, Somarirów, ani wybitnych osobistości z nowszych czasów, jak Garibaldi Ratazzi, ani świata uczonego, jak Mantegazza. W Livornie po przybiciu odezwy, zebrały się całe zastępy rybaków i wyrobników, nie umiejących pisać, prosząc, aby i ich nazwiska umieszczono. — Bez różnicy przekonań politycznych, płci, wykształcenia, zapatrywań religijnych, wpisywały się kluby arystokratyczne i demokratyczne, przywódzcy katolików, radykałów, liberałów i socyalistów, członkowie męskich i żeńskich towarzystw. Cały naród włoski z zapałem stanął po stronie tych, przeciw którym sprzymierzeniec rządu coraz dotkliwsze wydaje ustawy, coraz boleśniejsze kuje prawa.

Niemiecki kanclerz hr. Bülow — kończy czeski dziennik — miał okazyę przekonania się o uczuciach ludu włoskiego wobec jego polityki w W. Ks. Poznańskiem, czytając przy przejeździe wszędzie porozwieszane plakaty: „Pro Polonia“ i słysząc z daleka gwar zebrań, potępiających głośno postępowanie „sprzymierzonego“ państwa.

My Polacy wdzięczni powinniśmy być szlachetnemu narodowi włoskiemu, z którym ongi liczne mieliśmy stosunki, za okazaną nam sympatyę. Nie zapominajmy jednak, że platoniczne takie uczucia korzyści nam żadnej nie przyniosą i nie sądźmy, że tym sposobem cośkolwiek już osiągnęliśmy. Gorzkie doświadczenia powinny nas były wyleczyć z podobnych złudzeń polegania na obcych. Zachowajmy wdzięczność nam przyjaznym, ale pracujmy u siebie tem gorliwiej, abyśmy przestając być „pawiem narodów“, z dumą mogli sobie kiedyś powiedzieć, że to, czem jesteśmy, sobie, jedynie sobie samym zawdzięczamy!

W tem niech nam przykładem służą Czesi, których poważny organ powyższą sympatyczną wzmiankę zamieszcza.

(W obronie żydów). Nie małą sensacyę wywołuje interwencya Stanów Zjednoczonych na rzecz żydów rumuńskich, o której już przed kilku dniami pokrótce wzmiankowaliśmy.

Minister amerykański Hay przesłał najprzód do Bukaresztu, a tuż potem także do wszystkich mocarstw europejskich, które podpisały traktat berliński z 1878, notę w obronie rumuńskich żydów, wywodząc, że w moc zastrzeżeń tego traktatu Rumunia obowiązaną jest traktować swych żydów na równi z resztą poddanych tak pod względem religijnym jak społecznym, ale od 24 lat od tego obowiązku pod rozmaitemi pozorami się uchyla. Notę Haya wyjaśnia bliżej obszerny komunikat waszyngtoński z dnia 17 września, którego treść jest następująca:

„Jakkolwiek Ameryka traktatu berlińskiego z r. 1878 nie podpisała i nie ma przeto za sobą pisanego prawa do ujmowania się za żydami rumuńskimi, to podnosi jednak za nimi głos w imię ludzkości i cywilizacyi a zresztą także i w własnym interesie, ponieważ żydzi rumuńscy, nie mogąc znieść prześladowania, napływają tłumnie do Ameryki, a jako ubodzy nędzarze nie mogą być dla niej nabytkiem pożądanym, lecz chyba ciężarem itd.“

Hay rozwodzi się dalej nad przeszłością żydów rumuńskich i powiada, że już 1872 Stany Zjednoczone przesłały do Carogrodu bardzo ostre uwagi z powodu ucisku żydów tureckich. W Rumunii żyd nie może być ani urzędnikiem, ani uczonym, ani rolnikiem, a nawet wiele gałęzi drobnego handlu i rzemiósł są dla niego zamknięte. Głównie żyd rumuński skazany jest na ciężką pracę w roli jako parobek lub najemnik, i to za lichą zapłatą.

To powinno ustać, albowiem rasa semicka posiada wysokie duchowne i moralne zalety i żadnych przybyszów Unia tak chętnie u siebie nie widzi, jak właśnie żydów, wiedząc, że nadają się oni wybornie na obywateli. Na wyrządzane żydom krzywdy Ameryka nadal obojętnie patrzeć nie może, protestuje więc przeciw temu, co się w Rumunii dzieje itd.

Według dzisiejszego telegramu z Waszyngtonu odpowiedziała dotychczas na notę Haya dopiero jedyna Anglia, ale nie wiadomo jeszcze, w jakim duchu.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 22 września.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek dnia 23 września b. r.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholdy.

We środę dnia 24 września b. r.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popul.).

We czwartek dnia 25 września b. r.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę dnia 26-go września b. r.: „Matki“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).

W niedzielę dnia 27 września b. r.: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

Z dniem 1-go października przenosi się „Kuryerek krakowski“ do pięknego lokalu frontowego w domu przy ul. Karmelickiej L. 7.

Kradzież w księgarni. Dziś rano, gdy subjekci weszli do sklepu Gebethnera i Ski, zauważyli brak podręcznej kasy z kwotą 60 koron, prócz tego dziurę obok otworu dla klucza w kasie wertheimowskiej. Złodziej widocznie chciał się dobrać także do kasy, lecz musiało mu coś przeszkodzić, bo zostawił wszystkie narzędzia do rozbijania. Dziwnem jest, jak złodziej wszedł do sklepu, bo drzwi były szczelnie zamknięte.

Parę koni z wozem znalazł dziś rano flakier nru 85, obok V. bastyonu na ul. Lubicz — kto jest właścicielem „zgubionych" koni na razie niewiadomo.

KRONIKA LWOWSKA.

Krwawa awantura na zgromadzeniu krawców. Wczoraj przedpołudniem odbywało się w sali stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" walne zgromadzenie czeladzi krawieckiej. Obrady były gorące. Dwa stronnictwa złożone z jednej strony z katolików, z drugiej z żydów, nie mogły się zgodzić na wybór przewodniczącego.

Rozgorączkowanie około godz. 11-tej doszło do zenitu i wybuchła formalna bójka między oboma stronnictwami. Kilkunastu mniej silnych odeszło ze zgromadzenia z podbitem okiem. Nie wiedzieć, na czem byłoby się skończyło, gdyby nie policya, która zaprowadziła wczas porządek.

Kawalerska jazda dorożkarzy lwowskich. Woźnica dorożki jednokonnej nr. 3, jadąc wczoraj szybko i nieostrożnie ulicą Kazimierzowską, najechał na Majera Ecka, cieślę z Janowa i powalił go dyszlem na ziemię. Eck, dostawszy się pod koła dorożki, doznał znacznych obrażeń na obu rękach, które opatrzyło mu pogotowie stacyi ratunkowej.

Dorożkarz zdołał zbiedz.

Anioł stróż w postacyi agenta policyjnego. Wczoraj wieczorem przybył do Lwowa z Rosyi radca rosyjski Mikołaj Maksymiszyn, gubernator dróg wodnych, i zajechał do hotelu „Georgea".

Wkrótce zjawił się przed hotelem agent policyjny, który p. radcę nie spuszcza z oka, idąc w jego ślady.

Przezorność nigdy nie zaszkodzi!...

Znikła bez śladu. Dwudziestoletnia Paulina Zajączkowska, wydaliwszy się onegdaj z domu swej matki, znikła bez śladu.

Paulina jest wzrostu niskiego, blondyna, o okrągłej twarzy. Zachodzi podejrzenie, że uprowadzoną została przez jakiegoś „kochliwego" donżuana.

Podpalenie z zemsty. Z Wieliczki donoszą nam: W Gruszowie, tutejszego powiatu, spłonęła w tych dniach do szczętu cała zagroda, wraz z wszystkimi zapasami zboża, wójta Wojciecha Patality oraz sąsiednia chata Jędrzeja Laciaka. Szkoda w bardzo małej tylko kwocie ubezpieczona, wynosi około 12.000 kor.

Ogień wzniecony został zbrodniczą ręką. O podpalenie podejrzany jest tamtejszy mieszkaniec Walenty Gaworczyk, który na krótki czas przed pożarem za kradzież snopów w polu przez wójta Patalitę został obity.

Gaworczyk wydalił się zaraz po pożarze z gminy w niewiadomym kierunku i nie został dotychczas wyśledzony.

Utonięcie dziecka. Z Ropczyc donoszą nam: Józef i Magdalena Drozdowie, włościanie w Klęczanach, wydalając się onegdaj w pole do pracy, pozostawili w domu swego, półtora roku liczącego synka. W nieobecności rodziców dziecko przelazłszy przez próg chaty, wpadło do sadzawki, znajdującej się w pobliżu i z powodu braku natychmiastowego ratunku utonęło.

Samobójstwo. W Rozborzu, powiatu przeworskiego, odebrał sobie onegdaj życie w stodole swego chlebodawcy Antoniego Stempaka, 18 letni parobek Józef Brud, powiesiwszy się na sznurze umocowanym do belka. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Dwie ofiary. Z Wiednia donoszą pod datą sobotnią: Wczoraj przed południem o godzinie 9 rano widzieli robotnicy kolei Franciszka Józefa, jak z mostu rzucił się jakiś człowiek do Dunaju. W tej chwili rzucił się za nim jakiś człowiek w mundurze, prawdopodobnie, aby go uratować. Obaj jednak zniknęli w rzece bez śladu. Ani nazwiska samobójcy, ani owego wojskowego, który prawdopodobnie musiał być policyantem, nie zdołano dotychczas wykryć.

Skazanie adwokata. Sąd przysięgłych we Wiedniu skazał adwokata dra Mandla za cały szereg oszustw na 4 lata ciężkiego więzienia, utratę dyplomu doktorskiego i praw wykonywania praktyki adwokackiej.

Sensacyjny proces. Z Lublany piszą: W piątek rozpoczął się tu sensacyjny proces w sprawie barona Wahlbrga, naturalnego syna arcyksięcia Ernesta. Br. Wahlburg był początkowo uwięziony, następnie został wypuszczony na wolność, poczem został kelnerem w Budapeszcie w *Café New York*.

Oskarżonym jest właściwie agent Maksymilian Standinger o to, że sfałszował jedną kartkę w księdze metrykalnej aby wykazać, że arc. Ernest ożenił się z matką Wahlburga morganatycznie.

Prokuratorya zarzuca mu fałszerstwo i oszustwo. Na samym wstępie rozprawy zażądał prokurator, aby rozprawa była tajną, czemu się w stanowczy sposób sprzeciwił obrońca dr. Rosenfeld. W przemówieniu swem podniósł obrońca, że choć w procesie tym wchodzą w grę bardzo wysokie osobistości, mimo to powinni sędziowie także i w tej sprawie okazać, że są niezawiśli i sprawiedliwi. Z mowy obrońcy wynika, że Standinger dopuścił się fałszerstwa w dobrej wierze w celu dopomożenia dzieciom naturalnym arcyksięcia.

Skarb w „sekretarce". Z Warszawy donoszą:

Trudniący się kupnem mebli używanych, handlarze: M. Melberg, A. Kozak, I. Treilerer, L. Kincler i P. Czyżyk nabyli w tych dniach rozmaite sprzęty meblowe po zmarłym L. przy ul. Ciepłej nr. 6.

Towar swój handlarze zawieźli na targ, t. zw. Pociejów, przy ul. Bagno, gdzie prędko znaleźli nabywców. Jedna tylko t. zw. „sekretarka" z powodu zepsutych zamków i wygórowanej ceny pozostała w rękach handlarzy. Nareszcie po kilku dniach i na ten sprzęt znalazł się chętny amator, który kupił go za 30 rb.

Gdy sprzedający handlarz otworzył szufladkę dopasowanym kluczem, w głębi skrytki znalazł coś i prędko schował do kieszeni. Nie uszło to uwagi obecnych wspólników-handlarzy, z których każdy wetknął do skrytki rękę i przeważnie każdemu udało się napełnić garść swą zawartością skrytki, by czemprędzej wsunąć ją napowrót do kieszeni.

Lotem błyskawicy wieść o znalezionym skarbie rozeszła się wśród licznych zawsze na Pociejowie handlarzy i wnet urządzono formalne oblężenie na czarodziejską sekretarkę, którą wkrótce rozebrano prawie na kawałki. Dopiero

na drugi dzień wieść o skarbie doszła do wiadomości dzieci po zmarłym L., od którego meble nabyto, wskutek czego spadkobiercy zwrócili się do handlarzy z żądaniem zwrotu znalezionych w „sekretarce" pieniędzy, których, jak krążą pogłoski, miała tam być pokaźna suma w papierach i rulonach ze złotem. Oczywiście. że handlarze zaprzeczyli, a dopiero po prośbach i groźbach zaledwie się przyznali do znalezienia kilkunastu rubli.

Wobec tego spadkobiercy zwrócili się do jednego z tutejszych duchownych, którego uprosili o pośrednictwo w celu wymuszenia u handlarzy zeznania pod przysięgą, ile każdy znalazł pieniędzy w „sekretarce".

Jakoś dotychczas mimowolni wybrańcy fortuny o żadnym zwrocie „znalezionego" jeszcze nie myślą!

Sensacyjna afera.

Sprawa morderstwa hr. Bonmartini, o której pisaliśmy już przed kilkoma dniami, zaczyna się wyświetlać. Doniesienia z Rzymu z dnia 19 b. m. przynoszą nam szczegóły następujące:

Policya odkryła mieszkanie potajemne, komunikujące się z apartamentami hrabiny i jej małżonka. Pokoje te były, za pośrednictwem hrabiny, która też płaciła komorne, wynajmowane Ludwikowi Ferrariemu, ajentowi handlowemu. Ten Ferrari właściwie nie istniał wcale, a mieszkał tam kochanek hrabiny jeszcze z czasów jej młodości, dr. Secchi, jeden z więcej znanych lekarzy w Bolonii.

Rezultatem badania sądowego, do którego zawezwano dra Secchi, było wykrycie stosunku miłosnego pomiędzy nim a hrabiną, przyczem jednak jego współudział w morderstwie hr. Bonmartini zdaje się być wyłączony.

Aresztowano także przyjaciela mordercy, adwokata Tullio Murri, znanego wszystkim ze swoich kłopotów pieniężnych, który nagłym wyjazdem do Genui ściągnął na siebie podejrzenie. Znaleziono u niego kilka tysięcy lirów, które wygrał od Murri. Naczelny komisarz policyi osobiście aresztował w willi profesora Murri hrabinę Bonmartini, córkę uczonego, na której cięży podejrzenie z powodu jej potajemnego stosunku z kochanką Tullia, krawcową Bonelli, której dawała różne zlecenia i którą widziano w domu hrabiego w dniu morderstwa.

Hrabina pożegnała się zimno ze swoim starym ojcem, którego jest największem ukochaniem na świecie i który zemdlał przy niej pod wrażeniem tego strasznego nieszczęścia — i w milczeniu dała się aresztować tajnym ajentom. Jest ona obwinioną o wspólnictwo w morderstwie i rabunku. Niezrozumiałą jest nienawiść brata hrabiny do szwagra, tak silna, że skłoniła go aż do morderstwa.

Tullio Murri pieniędzy miał podostatkiem, gdyż ojciec jego, jako jeden z najznakomitszych chirurgów włoskich, jest bardzo zamożny. Tak więc zakończył się pierwszy akt tej tragedyi.

Cała sympatya ogółu zwróciła się ku sędziwemu uczonemu, który właśnie w tych dniach miał uroczyście obchodzić 25-letni jubileusz swojej działalności w uniwersytecie bolońskim, a którego dzieci obwinione są o morderstwo.

Ostatnie telegramy donoszą, że władze sądowe odkryły prawdziwego mordercę hr. Bonmartini. Jest to lekarz, dr. Pio Naldi. który, zarówno jak szwagier hrabiego, dr. Tullio Murri, ratował się ucieczką od odpowiedzialności.

Broń, użyta przez dra Naldi przy morderstwie, jest instrumentem chirurgicznym o dwóch ostrzach. Dr. Naldi używa bardzo złej opinii i pieniężnie był zupełnie zależny od młodego Murri.

Podobno mają nastąpić dalsze aresztowania.

Telegramy „Kuryerka krak".

(Z namiestnictwa)

Lwów. Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił do Lwowa. Wiceprezydent namiestnictwa Liedl wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

(Wyjazd hr. Potockiego.)

Lwów. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjechał wczoraj rano pociągiem stryjskim na kilkanaście dni w Karpaty.

(O biuro pracy).

Lwów. Zgromadzenie robotników budowlanych odbyte w niedzielę przed południem zaaprobowały uchwalony w piątek regulamin biura pośrednictwa pracy, wyraziło uznanie niektórym budowniczym i majstrom za energiczne zajęcie się tą sprawą, wreszcie wybrało trzech delegatów do zarządu tego biura w osobach pp. Żelaszkiewicza, Mikusza i Witkowskiego.

(Kursy dla analfabetów).

Lwów. W niedzielę przedpołudniem odbyło się zię uroczyste otwarcie bezpłatnych kursów dla dorosłych analfabetów, utrzymywanych przez lwowskie Koło Towarzystwa szkoły ludowej. Uroczystość odbyła się w szkole św. Antoniego. Na otwarcie przybyli delegaci Koła Towarzystwa szkoły ludowej i kilku członków Rady miejskiej. Do zgromadzonych starszych uczniów przemówiła w gorących słowach pani Wechslerowa podnosząc korzyści materyalne i moralne jakie przynosi ze sobą nauka.

(Śmierć królowej belgijskiej).

Spaa. Przybyli tu król Leopold i hrabina Lonyay.

W poniedziałek rano odprawione będą w kościele ceremonie żałobne, poczem zwłoki przewiezione będą do Brukseli.

Londyn. Z powodu zgonu królowej belgijskiej zarządził król Edward trzytygodniową żałobę dworską.

Bruksela. Król Leopold podziękował telegraficznie królowi angielskiemu za jego zamiar wysłania w swem zastępstwie ks. Conaugtha na pogrzeb królowej belgijskiej i zawiadomił, że w uroczystości pogrzebowej wezmą udział tylko członkowie rodziny królewskiej.

Kongres handlowy.

Budapeszt. Odbył się tu czwarty krajowy kongres handlowy. Przyjęto rezolucyę, która wyraża konieczną potrzebę utworzenia samoistnego obszaru cłowego z rokiem 1907, oraz by przy tym układzie austryackie rynki były zapewnione dla surowych produktów węgierskich.

Uchwalono także kilka rezolucyj w sprawie krajowej organizacyi handlowców itd.

(Obawa).

Konstantynopol. Wobec wiadomości, że komitet macedoński zamierza z dniem 1 października rozpocząć akcyę, odbyła się w Illis-pałacu narada wojskowa.

Odnośni komendanci wojskowi otrzymali rozkaz, który im nakazuje zarządzenie środków ostrożności. Wojsko nie będzie w odnośnych komendach wzmocnione, ponieważ uznano to za niepotrzebne.

Gustaw Goldstein

Kraków, ul. Karmelicka
(róg Krupniczej.)

Handel towarów korzennych i delikatesów.
Pokój do śniadań, restauracya
z komfortem urządzone.
Pokoje familijne z osobnem wejściem.

40

Drobne ogłoszenia

Kupię używaną studnię żelazną z rurami żelaznemi. Wiadomość ul. Floryańska 55, w sklepie. 122

Sklep korzenny owocowy w dobrym trakcie prowadzony parę lat, do sprzedania. Wiadomość w sklepie przy ul. Starowiślnej l. 27. 116

Meble salonowe są do sprzedania. Wiadomość Pędzichów 17, u stróżki.

Do sprzedania trzy handle korzenne. Wiadomość: Wierzchowski Karmelicka 10. 130

Kurs do egzaminu
rachunkowości
państwowej, kupieckiej i ogólnej.
Udzielam gruntownej nauki buchalteryi pojed., podwójnej, tak teoretycznie jak praktycznie. 67

W najkrótszym czasie przygotowuję do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej za bardzo przystępną cenę, ręczę za dobry skutek. Również udzielam języka **niemieckiego, korespondencyi handlowej, kaligrafii, stenografii** i t. d. Dla **niezamożnych** nauka 2 razy w tygodniu **bezpłatnie.**

Henryk Gottlieb,
specyalista kaligrafii i egzaminowany rachmistrz w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej l. 68. II. piętro.

Królewsko Węgierska Krajowa
Centralna Wzorowa Piwnica Win
pod nadzorem wysokiego król. węgierskiego Ministerstwa handlu i rolnictwa
w Krakowie, Szewska 22,
poleca wielki wybór win, likierów, cognaków, wódek najprzedniejszych, herbat, bulionu etc. 107

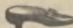
A. Bernacki,
Kraków, ul. Sławkowska 6,
poleca swój
Magazyn sukien męskich
z pracownią pod własnym zarządem. Wykonuje roboty według najnowszej mody gustownie, z własnych materyałów lub z dostarczonych. 90

ADAM ARMATYS
w Krakowie, ul. Bracka l. 5
SKŁAD FUTER męskich i damskich, miastowych jakoteż podróżnych.
Wyrób rękawków, kołnierzy i wszelkich galanteryi futrzanych.
Zamówienia na prowincyę wykonuje odwrotnie i po możliwie najniższych cenach. 68

Konc. przez c. k. Namiestnictwo
Biuro pod firmą Filipina
Floryańska 21, I piętro
dostarcza wszelkiego rodzaju służbę z jak najlepszemi poleceniami
a mianowicie: Oficialistów prywatnych, bony, panny służące, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do posług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych. Tylko na listy z dołączoną marką odpowiada się. 99

Pracownia kuśnierska
oraz
skład gotowych kuśnierskich wyrobów
pod firmą
KAROLA SZARKA
w Krakowie, ul. Szewska 17,
poleca wszelkie w zakres kuśnierstwa wchodzące wyroby w przednich gatunkach **po cenach umiarkowanych.** — Nadto przyjmuje wszelkie roboty i reperacye. **Uprasza o względy Szanownej Publiczności.** 84

ANTONI TABOR
Majster szewski
oraz
Sprzedaż obówia



Męskiego, damskiego i dziecinnego
własnego wyrobu.
Przyjmuje zamówienia oraz reperacye obuwia po cenach niskich.
Kraków, ul. Zielona L. 2.

Zdrowie utrzymać można tylko przez picie wody sodowej z fabryki
„Zdrowie"
Prawdziwa z wody wodociągowej tylko w syfonach z marką ochronną **„Zdrowie"**, plac Matejki Nr. 2, telefon 193. 74

W. Roman Fryzyer
Kraków, ul. Szewska l. 21.
77 Poleca się P. T. Publiczności.

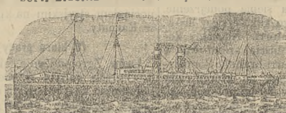
A. Liebeskind **Krupnicza l. 22.**
Krakowski handel kolonialny, owoce południowe, najlepszy wybór, oraz **wódki krajowe i zagraniczne.**
76 Poleca się P. T. Publiczności.

Wszelkiego rodzaju
oficyalistów, służbę, robotników,
poleca и 88
kupno, sprzedaże, dzierżawy, administracyę kamienic, realności, kontrole rachunków, najem mieszkań ułatwia.
Agencyę handlową utrzymuje.
BRONISŁAW KRASICKI
lat 12 w Jarosławiu,
obecnie w Krakowie, ulica Karmelicka l. 40.
Telefon 405. Stacya tramwaju.

Najtańsza i najlepsza kuchnia w Krakowie, jest tylko przy ulicy **Floryańskiej l. 31,** pod firmą: **T. Bochnak**
poleca przez cały dzień gorące potrawy śniadania obiady i kolacye w czwartki i w niedziele **flaczki warszawskie.** 100

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE
BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

BOTANIK
wódka zdrowotna nagrodzona na Przyrodniczo-lekars. Wystawie w Krakowie,
najwyższem odznaczeniem **wielkim złotym medalem,**
jest do nabycia we wszystkich lepszych handlach. 82

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. **Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.**